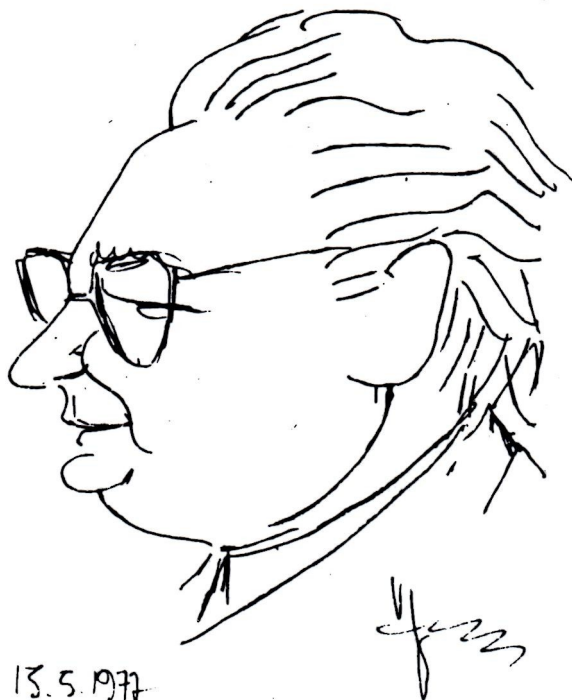


Wspomnienia o profesorze Leonie Jeśmanowiczu

Zbigniew LESZCZYŃSKI, Toruń



13.5.1977

Leon Jeśmanowicz



11.1.73

Zbigniew Leszczyński
1973

Dnia 29 grudnia 1989 roku zmarł w Toruniu w wieku 75 lat prof. dr Leon Jeśmanowicz. Był znanym matematykiem, zajmującym się analizą matematyczną i dydaktyką matematyki, profesorem UMK, członkiem honorowym Polskiego Towarzystwa Matematycznego.

Profesor był wielce zasłużony dla rozwoju UMK, był współtwórcą toruńskiej matematyki, autorem podręczników i skryptów. Oprócz działalności naukowej i dydaktycznej w UMK profesor Jeśmanowicz prowadził działalność społeczną i popularyzatorską. Posiadał obszerną wiedzę matematyczną i ogólną. Interesował się teatrem, filmem, sportem, muzyką, literaturą, a także dyscyplinami naukowymi odległymi od matematyki, np. historią. W ostatnich roku życia poza wykładami dla nauczycieli z zastosowań mikrokomputerów w nauczaniu matematyki prowadził również wykłady dla historyków i bibliotekoznawców na temat wykorzystywania komputerów w ich pracy imponując słuchaczom obszernością swej wiedzy w tych dziedzinach. Zaangażowanie Profesora w większość wymienionych wyżej dziedzin wykraczało daleko poza granicę jedynie zainteresowania. Przekonał się o tym między innymi pan Marek Okopiński, dyrektor Teatru im. Wiliama Horzycy w Toruniu. Działo się to w roku akademickim 77/78, kiedy studenci trzeciego roku matematyki założyli Koło Zainteresowań Teatrem. Zainicjowali oni pojedynek na temat wiedzy o teatrze między dyrektorem Markiem Okopińskim a profesorem Leonem Jeśmanowiczem. Sala była przepelniona. Większą część wieczoru Okopiński przeproszał za swoją niewiedzę. Wreszcie nie strzymał i rzekł: *Ależ mógłby Pan zajmować się teatrem profesjonalnie, bez trudności mógłby mnie Pan zastąpić.* Odpowiedź brzmiała: *Robiłem to najbardziej profesjonalnie, jak umiałem, drogi Panie. Była to duża przyjemność, wtedy teatr toruński był w lepszej kondycji niżli dziś. Jeśli chodzi o zamienianie się miejscami, z tym będzie bezpieczniej „również dla Pana” (ze specjalnym akcentem) powstrzymać się do czasu naszego pojedynku na temat matematyki.*



Steniskew Bakeryk
1952-52



Daniel Simson
1966-



25.8.78

Tadeusz Józefiak

1964

(PANI)

16

Sala zareagowała gromkim śmiechem. Istotnie, Profesor był na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych stałym recenzentem teatralnym pracującym dla lokalnej prasy. O ile dobrze wiem, Profesor znał Wiliama Horzycę. Jest Profesor autorem znakomitych poematów. Swoją warsztat rysownika poprawiał całe życie, a zaczął to robić studiując w Wilnie równoległe do matematyki rysunek na wydziale plastycznym. Po roku zaniechał tych studiów formalnych, ale nie ustawał w pracy nad swym warsztatem twórcy.

Można powiedzieć, że byliśmy z Profesorem sąsiadami, mieszkalem około 200 m od domu Profesora. W okolicy wszyscy wiedzieli, kim jest ten starszy pan, który czyta w marszu. Gdy piszę te słowa, widzę tak wyraźnie, jak wtedy, w dzieciństwie, tę charakterystyczną sylwetkę: siwa głowa lekko pochylona (Profesor był „zawsze” siwy), w jednej ręce książka, w drugiej odpowiednio przepastna teczka, krok trochę chwiejny, ale zdecydowany, spokojny; z nogi na nogę; kartka po kartce... Pierwsze moje bliższe spotkanie z profesorem Jeśmanowiczem miało miejsce w 1965 roku, kiedy będąc uczniem drugiej klasy liceum byłem zmuszony przez kochaną naszą wychowawczynię i jednocześnie nauczycielkę matematyki, panią Wandę Makowiecką, do uczestnictwa w Międzyszkolnym Kółku Matematycznym prowadzonym przez Profesora. Pamiętam go jako człowieka niezwykle cierpliwego, wkładającego olbrzymią pracę w próby rozproszenia ciemności w naszych umysłach. Przy tym był zawsze miły, życzliwie zachęcał, a przecież te próby rzadko bywały skuteczne. Następne miłe wspomnienie pochodzi z roku 1968, kiedy wstępowałem na studia matematyczne w UMK w Toruniu. Profesor Jeśmanowicz przewodniczył komisji egzaminacyjnej i szczęśliwie dla mnie był świadkiem mojej kompromitacji podczas egzaminu z fizyki. Potrafił przekonać, muszę przyznać bardzo tolerancyjnych fizyków, że *chłopak ten (tzn. ja) nauczył się kiedyś fizyki*. Niestety, Profesor mylił się. Mój pierwszy egzamin u profesora Jeśmanowicza został przełożony na wrzesień z powodu mojej choroby, a był to egzamin z obszernego materiału obejmującego treść rocznego wykładu z analizy funkcjonalnej (razem z ćwiczeniami było tego cztery godziny w tygodniu). Czekałem



9.12.57

[Handwritten signature]

Jerzy Tomuński



189.60
[Handwritten signature]

Hanna Makowicka
1960-



25.8.78
Michał Jagermann
1972-73

przestraszony na Profesora. Godzinę po umówionym czasie odważyłem się zatelefonować do niego do domu. Profesor podniósł słuchawkę nie przerywając rozmowy z kimś, kto znajdował się blisko aparatu. Przedstawiłem się, przypomniałem o terminie. W odpowiedzi usłyszałem: *Tam do licha, zapomniałem, znaczy, zagadaliśmy się trochę z Kuratorem Oświaty, ale niech już pan czeka do skutku. Ja go zaraz splawię i niebawem będę.* Po czym usłyszałem zdrowy śmiech. Podejrzewam, że „splawianego”.

Na początku lat osiemdziesiątych namawiałem Profesora do wydania zbioru karykatur osób związanych z matematycznym środowiskiem Torunia. Miał on już obfitą kolekcję karykatur matematyków. Profesor obmyślił formę tego wydania. Każda karykatura miała być wizerunkiem na płycie nagrobkowej podpisanym dwuwierszem. Te epitafia mieliśmy układać obydwoj. Bardzo się przed tym bronilem, ale Profesor uznał, że tak będzie lepiej, gdyż on nie zna młodych ludzi. Zatem on będzie pisał epitafia dla tych, których zna lepiej, ja dla pozostałych. Gdy z pomocą kolegi napisałem kilka wierszydeł i na żądanie przeczytałem Profesorowi, ten zachnął się i śmiejąc się głośno rzekł swoją śpiewną mową: *Wie pan, tego się obawiałem, to mogłoby rzeczywiście im zaszkodzić.* Następnie bez odczytania podarł dwuwiersze napisane przez siebie. Zdziwiłem się, że tak nisko ocenił również swoje wiersze, przecież Profesor składał wiersze z niesłychaną łatwością. Na to Profesor: *Ja też nie myślałem o nich dotąd źle, ale teraz wiem, że to nie ten poziom, o który mi szło. I te pańskie, i te moje, wie pan, co są warte? Wiedziałem, szczególnie o moich. Tak upadł pomysł epitafiów. Odetchnęliśmy z ulgą.*

Trzeba było uzupełnić zbiór karykatur. Pracowaliśmy dorywczo w wolnych chwilach pomiędzy zajęciami. Pytałem Profesora, czy nie mógłby poświęcić trochę czasu na rysowanie. Po uzyskaniu odpowiedzi: *To znaczy... , wie pan, chciałem... No dobra, naganiaj kolego...* „kolega” przypędził „ofiara”, Profesor zaczął rysować. Gdy rysowany robił niesłychanie poważną minę, a Profesor udawał, że rysuje i czekał, aż „delikwent” się „otworzy”, wtedy Profesor wzywał mojej pomocy: *Niech nam pan powie coś zabawnego, zanim on zemdleje.* Wspomniałem pewną

S. GOLĄB (Kr.)



W. ŚLEBODZIŃSKI (Wr.)



L. ZAHORSKI (t, kat)

A. TUROWICZ (Tyniec, Kr)



J. SZARSKI (Kr)

S. HARTMAN

historię: Czy to prawda, panie Profesorze, że pod koniec lat sześćdziesiątych, gdy był pan dziekanem i wezwał pan studenta, któremu groziło dyscyplinarne skreślenie ze studiów, to zaproponował mu pan walkę na „pompki”?
 Profesor: *Tak, przypominam sobie, była taka historia. Student był sportowcem z AZS-u i w prośbie o zachowanie praw studenckich pisał, że przedłoży treningi nad hulanki. A jak się miała skończyć ta historia? – Pan Profesor wygrał, ale przywrócił mu pan prawa studenta. Profesor: Ciekawe, że znane są takie historie, przecież byliśmy bez świadków. Widzicie panowie, ten student nie był taki zły (jako człowiek), skoro taką wersję rozpuścił. Było trochę inaczej. On był chyba rzeczywiście wyczerpany hulankami, gdy zobaczyłem jego wybaluszone oczy i że więcej nie może, zrezygnowałem. I tak był remis.*

Profesor długo zachował sprawność fizyczną. Cenił sport, lubił turystykę. Widziałem cykl jego karykatur ludzi, z którymi uczestniczył w spływach kajakowych.

Podczas uzupełniania karykatur pojawiła się pewna trudność. Profesor nie mógł rysować osób nieobecnych (na przykład na podstawie fotografii), z wyjątkiem tych osób, które kiedyś karykutował lub dobrze pamiętał. Dla niego niezbędny był uśmiech, błysk oczu itd. Nie wynikało to z niedostatku warsztatu. Można nawet twierdzić, że wprost przeciwnie. Jego możliwości techniczne pozwalały na dowolnie głęboką wypowiedź. Lecz co powiedzieć o człowieku, gdy się ma przed sobą jedynie przedmiot należący do osoby, nawet jeśli tym przedmiotem jest fotografia. Karykatura dla Profesora to nie jest odbicie w krzywym zwierciadle. Podkreślenie w karykaturze pewnych cech fizjonomii ma służyć przedstawieniu osobowości. Dlatego Profesor był bardziej zadowolony z karykatur osób sobie znanych. Karykutował wiele osób. Szukał w ludziach dobra. Złe strony rejestrował, ale nie pozwalał im dominować w obrazie. Zresztą: *Co jedna cecha charakteru znaczy? Tak samo sknera jak rozrzutnik jest udręką dla rodziny i może być niestranny w towarzystwie. To chyba dlatego wszyscy karykutowani wydają się nam sympatyczni, że Profesor miał w sobie niezmiernie zapasy optymizmu i tolerancji. Czy my choć jakiś czas będziemy umieli iść tą drogą?*